

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI

W Warszawie: Rocznie rs. 6. — Półrocznie rs. 3. — Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 21. — Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie złr. 12. — Półrocznie złr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzye. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa № 8, po cenie 10 kop. za wiersz petitiowy lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 k. wiersz. Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Świat № 4.

Press numeru: Od Redakcyi. — Młody do młodych, IV, przez Szczepana Jeleńskiego. — Z końcem wieku. Ze wspomnień dziennikarza, skreślił Zbigniew Kościuszka (d. c.) — Mój nowy wikary. Opowieść z urywków starego pamiętnika proboszcza irlandzkiego, przez ks. P. A. Sheehana (d. c.). Kartki z Prowincyi, przez Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — W odcinku: Farmazon, powieść z lat dawnych, przez Michała Synoradzkiego (d. c.)

OD REDAKCYI.

Szanownych abonentów prosimy najuprzejmiej o **możliwie wczesne odnawianie prenumeraty na kwartał drugi r. b. i na czas dalszy, jak również o jak najrychlejsze uregulowanie rachunków za czas ubiegły.**

Przypominamy przytem, iż dla „Roli”, po za osobistym **popieraniem jej przez przyjaciół i życzliwych, nie istnieje żaden inny sposób reklamowania i rozpowszechniania pisma.**

Z prac obszerniejszych, rozpoczniemy w czasie już niedługim druk nowego studjum

J. E. Ks. Biskupa Niedziatkowskiego

p. t.

„Poganizm, jego istota i skutki”.

Dla ułatwienia przesyłki prenumeraty, dołączają się do numeru dzisiejszego odpowiednio przygotowane **blankiety przekazowe.**

Młody do młodych.

IV.

Jeżeli zsumujemy teraz wszystko to, co się rzekło wyżej o omawianym odłamie młodzieży naszej, otrzymamy obraz ciemny i posępny. Obojętność względem wyższych zagadnień człowieczeństwa, względem swych własnych zasad, niepowiązanie zasad tych z życiem i płynące ztąd uczucie pustki i bezcelowości ziemskiej egzystencji, wreszcie niezmiernie nieokiełznany głód uciech zmysłowych — oto rozpatrzone, mniej więcej, rysy zasadnicze dzisiejszego młodego pokolenia. Obraz zaiste ciemny, powtarzam, i posępny, ale bo w obrazie tym brak jeszcze jednej cechy, która rzuci nań srogi barw jaśniejszych i wyraźniej wydobędzie z cieniów fizyognomię moralną tych ludzi.

Wpierw jednak nim przystąpię do wyjaśnienia, na czem polega owa dodatnia cecha młodych tej kategorii, uważam sobie za obowiązek uczynić pewne zastrzeżenie, dotyczące ostatnich słów poprzedniego ciągu mych uwag.

„Życie puste i bezcelowe — powiedziałem — to rozpacz i bezgraniczna apatya, ale najczęściej to *chęć oglądania się — użyciem.*”

Że młodzież nasza wolnomyślna, tak mężka jak żeńska, szczyt pomyślności, zadowolenia i szczęścia niemal widzi w pospolitem użyciu zmysłowym i oddaje się zapałom wszelkim uciechom życiowym, mało lub nic z poczuciem godności ludzkiej nie mającym wspólnego, — jest

to fakt jawny i tak powszechnie zauważony, że dowodzić go nie ma potrzeby. Atoli o wyjątkowych tylko jednostkach powiedzieć można to, com rzekł powyżej, że szukają uciech w celu zagłuszenia, bezustannie trawiącego je uczucia pustki w życiu. Są to jednostki lepsze i najczęściej naprawdę nieszczęśliwe.

Reszta, a właściwie większość tych używających i żądnych użycia, to pływaczka umysłowa, tępość i ograniczoność wzbudzająca litość niemal; to ludzie których mózgi nie są w stanie ani o cal jeden pod powierzchnię życia się zagłębić, a myśli nie wychodzą nigdy po za obręb banalności, plotek, skandalików i tłustych anegdot.

Niestety, indywidua takie znajdując się wszędzie, ba! często nawet między ludźmi z wyższym wykształceniem, — stanowią poważny odsetek dzisiejszych młodzieńców i pańien.

Bo rozpustnicą lub rozpustnikiem jest nie tylko ten, kto dogadza swym chuciom, ale i ten także, kto choćby w najgłębszym zakątku serca pięści lubieżne pożądania uciech i rozpusty, a kogo brak jedynie środków materialnych lub względy na opinię od jawnych wybryków czy upadku wstrzymują.

Lecz zostawmy głuptasków tych na boku. Głupota zmniejsza ich winy, zrzucając znaczną część odpowiedzialności na ojców, którzy niemocą umysłową swych dzieci zapłacili za grzechy własnej „wolnomyślnej” młodości.

Zostawmy również w spokoju i tych, co jęczą i skarżą się głośno, publicznie na bóle i cierpienia życia, spijając równocześnie z lekkim sercem wszystkie jego rozkosze i słodycze. To są zli, naprawdę zli ludzie, którzy drapują się w interesującą toż męczennictwa, chcąc obłudnie omanąć oczy łatwowiernego tłumu. Zostawmy tych nędznych hypokrytów własnemu ich losowi.

Ale nad czem trzeba się koniecznie poważniej i głębiej zastanowić, to nad temi właśnie jednostkami lepszymi, szlachetniejszymi, które chore są i nieszczęśliwe, bo zamknięto przed ich oczami najpiękniejszą i najwyższą w życiu duszy sferę nadzmysłowości.

Ci ludzie nie skarżą się głośno i nie frymarczą swym bólem serdecznym; trzeba długo ich znać i długo badać, zanimby ocenić i zrozumieć można jak bardzo cierpią.

Oto są „smutni tułacze ziemi”: idą oni przed siebie automatycznie, z oczami zawsze pełnymi smutku, a za nimi, jak sine pasemko dymu, wiję się w przeszłość żal, żal bezgraniczny a niejasny. Czasem w sercach ich rodzi się dziwne pragnienie powrotu: O! gdybyż mogli zwrócić się po za siebie i spotykać po drodze dawniej przeżyte dni. Bo wszędzie zostawili oni część swego cierpienia — i chcieliby pójść tak w przeszłość po przez pacholeństwo, po przez dzieciństwo, aż na pieczętliwe i błogosławione ręce matki.

Oni nie bluźnią i nie złorzeczą, tylko ku nieznanemu im Stwórcy czują żal bezbrzeżny za to, że ich do życia, w którym celu nie widzą, powołał!

I dają, koniecznością parci naprzód, bez nadziei, a jeśli padają, to nie z głodu użycia, lecz naprawdę nieraz z rozpacz.

A w chwilach wyjątkowych, w godzinie dusznej, ser-

decznej szczerości, na wszystkie ich myśli i uczucia, na wszystkie ich cierpienia i żale, na wszystek ich upadek i na wszystką rozpacz kładzie swe białe dłonie niczem nie utulona bezmierna tęsknota za *Prawdą, Wiarą i Czystością*.

Tęsknota owa, a jak Bourget nazywa pięknie — *nostalgia chrześcijaństwa*, oto jasny, dodatni rys lepszych spośród tej młodzieży.

I nietylko tęsknią ci ludzie za Wiarą i Prawdą; oni pr z e c z u w a j ą, że ona jest tuż obok nich, — tak blisko, iż każdej chwili mogliby ją osiąść; ale nie widzą Jej, bo im Ją zasłania przed oczami mur uprzedzeń i niedowierzania, wzniesiony rękami ojców wychowanych w owej nieszczęsnej, niedowiarczej atmosferze pozytywizmu, wtłaczającej ducha ludzkiego w ciasne, niewolnicze okowy zwierzęcej walki o byt.

I ztąd to ci ludzie pełni sił, pełni żywotności, energii, ludzie którzy przedewszystkiem żyć pragną — b y t u j ą jedynie w czasie i przestrzeni.

Bądź co bądź są to jednostki, które wiążą nas, ludzi wierzących, z odłamek „wolno-myślnych“. My ich rozumiemy, odczuwamy, a nawet niektóre wspólne z niemi posiadamy cechy. Bo wszak ostatecznie wszyscyśmy dziećmi jednego pokolenia, na wszystkich nas działał jeden i ten sam „d u c h e z a s u“.

Wszyscy jesteśmy synami wieku nerwowego, gorączkowego życia, wieku telegrafów, dzienników, pociągów błyskawicznych. Życie w nas bije tętnem strokroć szybszem, niż było w pokoleniach przeszłych; my musimy się spieszyć, musimy wśród tego krótkiego żywota jaknajwięcej zrobić, a przedewszystkiem jaknajwięcej *czuć*.

Poprzednie pokolenie żyło gorączkowo żądzą nauki, wiedzy, niosło w sobie tendencję życia intelektualnego, a zarazem pragnienie jak najszerszej działalności społecznej i dążenia te swoje starało się i stara przez cały czas istnienia — zaspokoić.

W życiu społecznych nam młodych tkwi bezsprzecznie przewaga pierwiastku uczuciowego; oni pragną i głębokich wzruszeń, i pragną odczuwać je z siłą niesłychaną. Tak jest! — my chcemy żyć pełnią życia i czuć wszystkimi władzami duszy. I wtedy też tylko pokolenie to nasze będzie mogło wszechstronnie się rozwijać i coś rzetelnie wartościowego zdziałać, gdy posiadzie warunki, jakich wymaga jego konstrukcja duchowa.

A izby żyć pełnią życia, trzeba, aby zadowolonymi były przedewszystkiem wszelkie nasze uczucia *ludzkie*, a wśród nich najpierwszem jest *uczucie religijne*.

Tymczasem tę właśnie dziedzinę ducha współczesnemu pokoleniu a m p u t o w a n o, rujnując przez to nietylko życie wewnętrzne jednostek, ale użyteczność całego pokolenia. Bo mimo wszelkie bunty i upadki, człowiek musi mieć łączność z Bogiem, i jeśli go tej łączności

przez gwałt pozbawia, wówczas nie może on już żyć c k o w i c i e, ani rozwijać się prawidłowo.

Tak jest! My m u s i m y żyć pełnią życia, ale życiem świetlanem, wielkim i słonecznym, które, nie znając przesytu, dochodzi aż do ekstazy, a nie budząc rozgoryczenia — daje spokój.

(D. c. n.)

Szczepan Jeleński.

Z KOŃCEM WIEKU.

ZE WSPOMNIENIŃ DZIENNIKARZA

skreślił

Zbigniew Kościeszka.

SERYA II.

(Dalszy ciąg).

Do takiego wniosku szczególnie doszedłem, poznawszy bliżej cały mechanizm najpoważniejszej, najdawniejszej i najzasobniejszej naszej instytucji filantropijnej, mianowicie Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności. Dawne to już czasy, kiedym po raz pierwszy, jako młodzieniaszek, został w charakterze maleńkiego kołeczka w on mechanizm wciągnięty.

Ponieważ z epoką tą pozostaje w ścisłym związku dalszy wzrost pewnego polipa podotąd tkwiącego w organizmie instytucji, z założenia swego i tradycji wieloletniej chrześcijańsko-katolickiej, polipa natury rakowatej, więc mogać organizm przyprawić o wielkie szkody — zresztą już widoczne — nie od rzeczy przeto będzie przypomnieć mój pierwszy debiut w jednym z licznych wydziałów, z jakich się Warsz. Tow. Dobroczynności składało i obecnie składa.

Epizod ów tembardziej wart zaznaczenia, iż łączy się zarazem z taktką „pozytywizmu bojującego“, który w moich wspomnieniach odgrywa taką rolę, jak znany muzykom „leitmotiv“ w operze.

Pozytywizm warszawski, ten publicystyczno-młodzieńczy, postawił sobie w programie propagatorstwo i krzewienie „nowinek“ (poprzednio je nazwałem „surogatem nauki“) nietylko wśród młodzieży pół- i ćwierć-inteligentnej, ale nawet i wśród prostaczków. Pod przepięknem ale bałamutnym hasłem: „oświecania maluczkich“, rozpoczął się istny wyszynk mądrości odreligijniającej. Pewien żyjący dotąd, lecz wycofany z kursu i dotknięty iście Palcem Bożym (ślepotą) bojownik pozytywistyczny, zwrócił w roku Pańskim 1871-m uwagę na wydział czytelników bezpłatnych, przy Tow. Dobroczynności istniejących, jako na wyborny teren, który daje możność prowadzenia swoistej propagandy.

spodział. *Fines* baba z tej Damourez, gdzie ona nie dotrze! Minister, powiadam waszmościom.

— Do rzeczy, kapitanie! — przerwał mu Gurowski.

— Jednym słowem, pułkownikowa wykopała zakletą królową, piękność najpierwszej wody: chorążynę Krasnowolską...

— Chorążyna Krasnowolska? Więc mężatka? — zapytał Trembecki.

— Rajske jabłuszko! Ananasik! — objaśnił Kortycelli. — Mężateczka prosto z igły, ledwie dwa czy trzy miesiące temu zaślubiona.

— I piękna? — podchwycił Niemirycz.

— Niewypowiedzianie. Miałem szczęście widzieć ją onegdaj na ulicy.

— Chorążyna Krasnowolska? — przypominał sobie Trembecki. — Nie mogę się połapać? Coś zupełnie nowe go... Jakże *de domo*?

— Nie żądam odemnie za wiele, poeto. Bierz, co tymczasem daję. Piękność rzeczywiście — osobliwa, kwiat pierwszej świeżości. W dodatku — szalenie zakochana w małżonku.

— O! to nie dobrze... — skrzywił się Gurowski.

— Ale może małżonek ów stary i brzydki... co? — wtrącił Trembecki znacząco.

FARMAZON

POWIEŚĆ Z LAT DAWNYCH

przez

Michała Synoradzkiego.

(Dalszy ciąg).

— Ależ, mój Koko, — zaprotestował Trembecki — dziś jesteśmy w towarzystwie dobranem. Książę podkomorzy wyraźnie o tem nadmienił.

— Wielki szambelanie, znasz wybryki księcia podkomorzego. Jeśli taką pułkownikową tu widzimy, która przecież do towarzystwa dobranego się nie zalicza...

— No, pułkownikowa! — dłonią rzucił Trembecki — ten babsztyl wszędzie się wkreśli.

— Hola, mościpanowie, wraca Kortycelli — przerwał Niemirycz.

— Ciekawa rzecz, czy z wiadomością... — mruknął Trembecki.

Kortycelli miał minę tajemniczą, na dopytywania nie odrazu odpowiedział; dopiero podrażniony jeszcze bardziej zaciekawienie towarzystwa, rzekł:

— Coś osobliwego, powiadam waszmościom, anim się